

Caminowe A...B...C... inaczej

Ilona i Marcin Michalscy

Zapraszamy do podróży w niezgłębiony świat Camino de Santiago. To, co było nam dane przeżyć „ubraliśmy” w nieco inny sposób, niż to się zwykle czyni. Zapewne nie wszystkim przypadnie do gustu taka forma, ale nic straconego- na rynku pojawia się coraz więcej przewodników na temat Camino. Naszym celem jest próba uchwycenia myśli, które towarzyszyły nam zarówno przed, w trakcie, jak i po powrocie z Camino. Jeśli zainspirują one, choć jedną osobę, będziemy się bardzo cieszyć.

A jednak Santiago de Compostela

Właśnie jadę z Krakowa do Rzeszowa, do swej żony- Ilony, z którą przemierzyłem naszą najważniejszą drogę: Camino de Santiago. Patrząc na potężne chmury na nieboskłonie i zamyślam się nad tym, co było nam dane wspólnie przeżyć. Z pamięci znika to, co było niewygodne, trudne i bolesne. Pozostają myśli, które początkowo galopowały, wręcz wierzgały, niczym rozjuszony mustang, by później dać się ujarzmić... Ciekawe, jak ewoluowały myśli pielgrzymów, którzy na przestrzeni kilkunastu wieków przemierzali jakubowe ścieżki? Camino zmusza do odejścia od zagmatwanego przez nas świata i zajęcia się tym, co najważniejsze: znalezieniem noclegu, pożywienia, dbałością o własne zdrowie. Niewiarygodne, jak daleko odeszliśmy od tego pierwowzoru. Postęp miewa bardzo wysoką cenę, a im bardziej byliśmy rozpieszczani przez życie, tym bardziej Camino nam to uświadomi.

W rozdziale XII książki „O naśladowaniu Chrystusa” zawarta jest myśl, która może z powodzeniem służyć, jako motto pielgrzymki i związanych z nią słabości: „To dobrze, że niekiedy napotykamy trudności i przeszkody, bo one zmuszają człowieka, aby wejrzał w swoje serce i przypomniał sobie, że jest tu tylko przechodniem i nie ma prawa budować nadziei na żadnej rzeczy tego świata”. Kierując się tą myślą możemy z czystym sumieniem powiedzieć, że warto było poddać się „próbie ognia”, zatem... zapraszamy na wspólną pielgrzymkę do grobu św. Jakuba i na koniec ziemi...



Bóg poszukiwany

„Bez wiary potykamy się o źdźbło trawy, z wiarą przenosimy góry”. S. Kierkegaard

Decyzja o udaniu się do Santiago de Compostela jest aktem wiary. Wiary, że pokona się wszystkie przeszkody stojące na drodze do celu, wiary w osiągnięcie celu, wiary w sens tego przedsięwzięcia, wreszcie wiary w „inny wymiar”: wymiar boski. Rzecz jasna, nie każdy przyzna się do takiego ujęcia sprawy, ale potwierdzi, że głęboko wierzy, gdy zażywa lek- wierzy w jego działanie uśmierzające ból, wierzy, gdy ktoś zachoruje- wierzy w jego powrót do zdrowia, mimo, że czasem nie ma ku temu racjonalnych przesłanek. Wiara ma sens. Wiara nie pozwala umrzeć nadziei. Nadzieja pozwala trwać- dla Chrześcijan- trwać wiecznie. Obietnica życia wiecznego pochodzi od Boga, który ukrył przed nami swe widzialne oblicze, dlatego poszukujemy Go wszędzie, gdzie to tylko możliwe. Camino wydaje się być bardzo dobrym miejscem do tych poszukiwań.

„Kto szuka cię, już znalazł ciebie;

Już cię ma, komu ciebie trzeba;

Kto tęskni w niebo Twe, jest w niebie;

Kto głodny go, je z Twego chleba.

Nie widzą ciebie moje oczy,

Nie słyszą ciebie moje uszy;

A jesteś światłem w mej pomroczy,

A jesteś śpiewem w mojej duszy”. L. Staff

Myśląc, że na jakubowych szlakach doznamy religijnego oświecenia, ekstazy, czy czegoś specjalnego, możemy się rozczarować. To „coś” buduje się z każdym dniem. Niczym odrobiny złota odnajdowane przez poszukiwacza, tworzą jego fortunę, tak na Camino doświadczają się codziennie gestów, które podtrzymują wiarę w dobroć drugiego człowieka, a tym samym w Boga. Poznana w samolocie przyjazna dusza dbająca o to, by się nie zgubić w wielkomięjskiej dżungli, ktoś bezinteresownie częstujący Cię ciastkiem czy wodą, będącą czasem droższą niż wszystko inne, ktoś dodający Ci otuchy, gdy myślisz, że już nie dasz rady... Właśnie z tych odrobin dobroci wyłania się Coś lub Ktoś szczególny. Nazywaj to jak chcesz, ale pamiętaj, że proces poszukiwania, o ile tego pragniesz, będzie trwał tak długo, jak długo będziesz trwać Ty.

Camino

„Drzewa i kamienie nauczą Cię rzeczy, których nie usłyszysz z ust żadnego nauczyciela”. Claraval

Czymże jest zmęczenie 24 godzinną podróżą, jeśli oto właśnie ujrzelśmy pierwszą żółtą strzałkę? Ten bardzo konkretny znak popycha nas w nieznanne, ale wzbudza również wielką radość. Naprawdę rozpoczynamy Camino! W kraju, po tak koszmarnej nocy nie dałoby się nazajutrz normalnie funkcjonować, tu zaś jest zupełnie inaczej. Imponująca twierdza krzyżowców w mieście Ponferrada rozplywa się wraz z miejską dżunglą, ustępując miejsca nienaturalnej przyrodzie. Właśnie przyroda wraz z jej wszystkimi atrybutami jest dla nas i drogą i celem. Do niej pośpiesznie uciekamy, zostawiając za sobą miejskie aglomeracje. Odnosimy wrażenie, że ona nas lepiej rozumie. To intuicja, która jest przez nas tak często ignorowana. Camino prowadzi pod górę, często krętymi ścieżkami po to, by ukazać równie strome zejście. Camino pokazuje swe trudne do zaakceptowania oblicze, wiodąc przez nieatrakcyjne dla zmysłów tereny, na których trudno doświadczyć życiodajnego cienia. Camino potrafi jednak oddać z nawiązką to, co odebrało w trakcie morderczego przejścia w skwierczącym słońcu. Nie szczędzi cudownych alejek przykrytych szczelnie przez rozłożyste korony drzew, zaskakuje strumykiem chłodnej wody, w której można zamoczyć obolałe nogi, cieszy widokiem leniwej salamandry wyczekującej na zmianę aury, napełnia nieopisaną wonią eukaliptusów i łąk pełnych kwiatów, zaprasza do cichego i chłodnego wnętrza średniowiecznego kościoła, stawia na swej drodze ciekawego człowieka, prezentuje niebo udekorowane gwiazdami w takiej ilości, jakiej nigdy dotąd nie widzieliśmy. Czyż ta niezwykła kombinacja nie przypomina nam zwykłego życia?



Doświadczenie słabości.

„Ból i radość żyją w jednej łupinie- ich mieszanina jest ludzkim losem”. J.G. Seume

Od początku myślenia o Camino było pewne, że nie będzie lekko. Człowiek boi się bólu i dąży za wszelką cenę do jego redukcji. Największe autorytety mówią, że ból jest zły, nawet Jezus, dokonując cudów uzdrowień, niejako podpisał się pod tym stwierdzeniem, jednak...ból jest faktem, któremu trzeba stawić czoło. Zapewne spora część ludzi myśli w duchu, że „być może ból dotknie innych, ale nie mnie”. Z całą pewnością można uniknąć wielu słabości poprzez racjonalne przygotowanie siebie i swego ekwipunku. O wiele trudniej jednak z przygotowaniem psychiki, gdyż ta może spłatać większego figla niż ciało. Czy można odmówić słabości jej niezaprzeczalnej zalety? Jaką zaletę może mieć taka czy inna słabość? Zapyta ktoś zdezorientowany. Oboje jej doświadczyliśmy i możemy powiedzieć, że słabość odkrywa to, kim jesteśmy naprawdę. Bez słabości, bez zmartwień, w uporządkowanym, luksusowym otoczeniu, łatwiej o uśmiech, żart, dobre słowo. Kiedy ból bierze Cię w swe szpony, każdy z tych odruchów ma bardzo wysoką cenę. W pewnym momencie nie poznajesz swego ciała. Niczym słabo naoliwiona, zardzewiała, ciężka maszyna, porusza się pomiędzy ledwo zauważalnym ruchem, a jego brakiem. Coś piecze, trzeszczy, kłuje. Jeśli jednak uda Ci się przełamać tę niemoc, otrzymujesz niewiarygodny przypływ sił, które pozwalają na marsz tak szybki, że niemal nie czujesz bezlitosnych promieni słońca. Pędzisz do przodu szybciej, niż wtedy, gdy nic Ci nie dolega. Słabość ujawnia wreszcie Twój prawdziwy stosunek do najbliższej osoby, z którą wyruszyłeś w tę niezwykłą podróż. Jeśli idziesz sam- Twój stosunek do innych pielgrzymów. Odkryć możesz to, co najlepsze w Tobie, ale i to, o co nigdy byś się nie podejrzewał. Moja żona prosiła w krytycznych momentach bym szedł pierwszy, gdyż „chciała porozmawiać ze swoją nogą”. Podczas gdy ona prowadziła swe nietypowe negocjacje, ja mówiłem do swego bólu: „I tak nie masz szans kolego”. Tym sposobem brnęliśmy do przodu, kuśtykając, rozmawiając, śmiejąc się, wreszcie znikając na horyzoncie, szczęśliwi, że po prostu możemy wciąż iść.



Egzystencjalne pytania

„Człowiek powinien wkładać tyle wysiłku w upraszczanie swego życia, ile go daje w komplikowanie”.

Przeszłość, terażniejszość, przyszłość. Z tymi trzema elementami, stanowiącymi jeden, zazwyczaj ciężki bagaż, ruszyliśmy na Camino. Tak naprawdę to każdy musi się zmierzyć z tym ciężarem, który doskwiera o wiele mocniej niż niewygodne buty, czy przeładowany plecak. Być może gdyby nie przeszłość, nie byłoby możliwe znalezienie się tu i teraz. Przeszłość może mocno doskwierać, a dzięki Camino chcielibyśmy rozprawić się, choć z niektórymi jej elementami. Nie mogąc zmienić przeszłości, możemy zmienić swe nastawienie do tego, co się stało i już się „nie odstanie”. Zmagając się z pielgrzymkowymi trudami, stajemy się lepsi, a to już bardzo dobry przyczynek do tego, aby zacząć postępować inaczej. Ks. Jan Twardowski zauważył, że każdego dnia „trzymamy się oburącz wygodnego życia, uciekamy od samotności do towarzystwa, radia, telewizji, rozrywek. Często jednak budzi się w nas tęsknota choćby za skrawkiem własnej, prywatnej pustyni, bez której nie dostrzeżemy Królestwa Niebieskiego”. Camino ofiarowuje nam siebie wraz ze wszystkimi swymi wspaniałościami i niedomaganiem na tak długo, jak długo możemy iść, a nawet na dłużej. Nawet po zejściu z Drogi, wciąż na niej jesteśmy, gdyż intensywniej myślimy nad tym, co było, jest i co będzie. Spotkaliśmy pewnego razu młodą dziewczynę, która nie mogąc znaleźć odpowiedzi wobec problemu: „co dalej po studiach?”, ruszyła w 900 kilometrową pielgrzymkę. Po pokonaniu tego imponującego odcinka wyznała, że niestety nie znalazła odpowiedzi na to pytanie. Jedni pytają: kim jestem?, inni- dokąd zmierzać? Rozdział XXXIX „O naśladowaniu Chrystusa”- „*O tym, że człowiek nie powinien niepokoić się o swoje sprawy*”, rozpoczyna się dialogiem, który wart jest przemyślenia. „*Synu, mnie zawsze powierz swoją sprawę, a ja dobrze ją załatwię w swoim czasie. Oczekuj mojej interwencji, a zobaczysz, że Ci się powiedzie. Panie, chętnie oddam Ci wszystkie moje sprawy, bo własnym rozumem nie zajdę daleko. Obym nie przywiązywał wielkiej wagi do tego, co się kiedyś zdarzy, ale nie zwlekając zawierzył siebie Twojej woli*”.



Fisterra, czyli marzenie o dojściu na koniec Ziemi

„Czemu odkładasz do jutra postanowienie? Wstań, zacznij od tej chwili, powiedz sobie: teraz jest czas działania, teraz jest czas walki, teraz jest czas poprawy. Kiedy Ci źle, kiedy cierpisz, wtedy właśnie pora zacząć wszystko od nowa”.

Któż z nas nie chciałby dojść na koniec Ziemi? My chcieliśmy, ale prawdopodobnie z nieśmiałości nie planowaliśmy pójść dalej, niż do Santiago de Compostela. Stojąc w imponującej kolejce oczekujących dostąpienia zaszczytu dotknięcia sarkofagu św. Jakuba, chcąc, nie chcąc obserwowaliśmy pielgrzymkowe szaleństwo w nowożytnym wydaniu. Wystarczyło tak naprawdę jedno skrzyżowanie spojrzeń, po którym wiedzieliśmy, że chcemy, a nawet musimy oddalić się od tego nieznośnego zgiełku. 3 dni po około 30 kilometrów dziennie wystarczą, aby dojść tam, gdzie dochodzili pielgrzymi od ponad 1000 lat, czyli do Fisterra- na koniec Ziemi. Dalej były już tylko wszechogarniające fale i wielka niewiadoma, czy istnieje coś poza nimi. Jakież emocje musiało wywierać pierwsze ujrzanie oceanu! Do dzisiaj nic się nie zmieniło. Pielgrzymi, którzy po wielu dniach widzą skrzące się w słońcu wody Atlantyku, skaczą i krzyczą z radości, zapominając o bólu. Mimo niepodważalnego trudu, jaki trzeba było z siebie wykrzesać podczas tych trzech intensywnych dni, nie żalowaliśmy przez moment, że podjęliśmy jednogłośnie decyzję dotarcia na zamglony cypel, wrzynający się w wielki błękit.

Dotarcie tu ujawniło kolejną słabość- przywiązanie do rzeczy, które są przecież największą marnością. Jak nakazuje prastary obyczaj, należy spalić pielgrzymkowe szaty, rozstając się z tym, co stare i niedobre, by symbolicznie odrodzić się, jako nowy człowiek. Po wytypowaniu rzeczy, które odejdą z dymem i po wykonaniu z nich przypominającego mumię zwitka, postanowiłem wyciągnąć z niego moją ulubioną koszulkę, która towarzyszyła mi w wielu podróżach. Po naprawdę ostatnim pożegnaniu spłonęła wraz z kapeluszem i skarpetami rozentuzjasmowanych Włochów, którzy obserwowali w napięciu nasze zmagania z rozpaleniem ognia i nieporadne uniki przed szczypiącym boleśnie dymem. Marzenie zostało spełnione. Pozostaje nadzieja, że „wyłoni się z niego nowy człowiek”.



Gościnność

„Ale nie oczekuj niczego od człowieka, jeśli pracuje tylko na swoje życie, a nie dla wieczności”. Antoine Saint de Exupery. Twierdza.

Gdyby sięgnąć pamięcią wstecz, okazałoby się, że wspomnienia związane z pielgrzymką, utrwaliły się w naszych pamięciach bardzo mocno przed ponad 20 laty. Pamiętamy rozśpiewane tłumy, które zatrzymywały się na postój w drodze na Jasną Górę. W pamięci utkwili pielgrzymi zagraniczni, goszczący w moim mieszkaniu. Były to pierwsze spotkania z innymi językami, inną kulturą i wyglądem. Im większa radość emanowała od gości, tym większy smutek pozostawał po ich odejściu. Pielgrzym nie ma zbyt wygórowanych wymagań. Szklanka wody, czy talerz zupy znaczą wiele, ale czy rzeczywiście można dziś oczekiwać takich gestów? Słyszę opinię, że stopniowo zanika ta tradycja, ale wiem również, że nie brakuje chętnych do ugoszczenia pielgrzymów. Najlepiej się nie nastawiać na szczodroblive odruchy, a wszelkie odstępstwa od tej zasady będą miłą niespodzianką. Tak właśnie było na Camino do momentu, kiedy to ujrzeliśmy zatroskaną staruszkę, która dziarskim krokiem pobiegła do domu, nam nakazując czekać... Po chwili przyniosła talerz pełen naleśników i zaprosiła do smakowania. Czyż to nie wspaniały gest? Zwykły naleśnik nabiera smaku królewskiego dania! Gdy poklepałem w podzięcie gościnną starowinkę, usłyszeliśmy: „1 Euro”. Atmosfera tak się ochłodziła, że i naleśniki stały się zimne, wobec czego nie mieliśmy już ochoty na dalsze uczestnictwo w uczcie.

Czas sprawia, że spontaniczność i zainteresowanie pielgrzymami stopniowo zanika. Biesiadujący przy grillach Hiszpanie nie zwracają najmniejszej uwagi na pojawiających się i znikających podróżnych, dlatego jakże miłym gestem była skrzynka z owocami wystawionymi przed jednym domem. Było na niej napisane: „dla pielgrzymów”. Gdzieś indziej siedzieli wolontariusze serwujący herbatę za darmo. Największej jednak gościnności można było doświadczyć na ostatnim przystanku przed Santiago de Compostela, czyli na Monte de Gozo, gdzie znajduje się Europejskie Centrum Pielgrzymkowe im. Jana Pawła II. Atmosferę tworzą ludzie, a w tym miejscu, jak w żadnym innym, dało się szczególnie odczuć serdeczność i brak zobojętnienia, które stopniowo ogarnia i wypala tych, którzy każdego dnia mają do czynienia z innymi ludźmi. Placówkę tą prowadzą nasi rodacy. Czy to przypadek, czy rzeczywiście jest coś w tej polskiej gościnności?

Historyczny wyjazd

Przez długi czas moją jedyną wyprawą poza granice kraju była eskapada do Czechosłowacji, która zresztą źle się skończyła. Miałem wówczas 17 lat, a lata osiemdziesiąte XX wieku dobiegały szczęśliwego końca. Przed świętami Bożego Narodzenia rodzice wysłali mnie za południową granicę, abym zrobił zakupy w tamtejszych, o wiele lepiej zaopatrzonych sklepach. Niestety... celnik odebrał mi wszystkie pieniądze i zostawił przepisowe 150 koron, za które w zasadzie nic nie można było kupić. Mimo to, nie przestałem marzyć o poznawaniu tego, co dalekie, tajemnicze, niezgłębione. Po 11 latach, czyli w roku 2000 zdarzyła się niepowtarzalna okazja... Do dziś trudno mi w to uwierzyć, ale znalazłem się na najdalej wysuniętym na północ fragmencie Europy. Norweski Przylądek Północny okazał się być „przystawką do innych smakowitych dań”, kosztowanych w kolejnych latach. Nie przypuszczałbym nawet w najśmielszych oczekiwaniach, że dokładnie po 10 latach od skandynawskiej przygody znajdę się (i to wraz z żoną!) na najdalej wysuniętym na zachód kawałku starego kontynentu. To, że osiągniemy go na piechotę również nigdy nie przeszłoby mi do głowy... Różne są marzenia, ale te możemy zaliczyć do najwspanialszych, pomimo, że są one najbardziej ulotne. Każdy z wyjazdów poruszył inną strunę w naszych umysłach. Dzięki podróżom zmieniamy spojrzenie na otaczający świat i inaczej na niego reagujemy. Bez nich bylibyśmy o wiele uboższymi ludźmi, choć i znajdują się tacy, którzy inaczej by to ocenili. Ten wyjazd był szczególnie o tyle, że wymagał od nas największego wysiłku, poświęcenia i wspólnego zaangażowania. W naszym przypadku konieczność działania zespołowego sprawiła, że czujemy się silniejsi i jeszcze bardziej zjednoczeni. Przykładając naszą miarę, to bardzo dużo, tym bardziej, że „nie czujemy się najedzeni”, a wręcz przeciwnie- nasze apetyty są jeszcze bardziej wyostrzone.



Intencje

**Wyszedłem szukać Ciebie o świcie i w trwodze,
Nie znajdując, myślałem, że siedl drogą kłamną
I spotkałem Cię, kiedy odwróciłem się w drodze,
Bowiem przez całe życie krok w krok szedłeś ze mną.
Wędrowałem dzień cały pod cienia ciężarem,
W chłodzie południe minął, by oto u końca
Płonąć Tobą, o zmierzchu mym czerwonym żarem,
Jako wieczorna rzeka o zachodzie słońca.**

L.Staff

„Ojciec nasz, któryś jest w niebie...” Każdego poranka, kiedy było jeszcze ciemno, gdy zimno przytłaczało, a stopy i mięśnie nie złapały jeszcze właściwego rytmu, te powtarzane na całym świecie słowa pozwalały oderwać się od przyziemnej egzystencji. Niosły one ku jasności i ciepłu bijącemu od pierwszych promieni słońca. Codzienny wysiłek był dedykowany, jako podziękowanie za coś, co otrzymaliśmy w życiu lub składaliśmy go, jako ofiarę za coś istotnego dla nas. Trud, oprócz tego, że przybliżał do celu, nabierał głębszego sensu. Przed wyjazdem różni ludzie prosili, aby się za nich pomodlić na pielgrzymkowym szlaku i przed obliczem św Jakuba wierząc, że modlitwa ma moc sprawczą. Wiedział o tym doskonale św Augustyn, który w swoich „Wyznaniach” pisał:

Kiedy do Ciebie przywrę całą moją istotą, skończy się dla mnie wszelki ból i wszelki trud. Wtedy moje życie będzie naprawdę żywe, całe napelnione Tobą. Ty wszystkich, których napelniasz, dźwigasz ku górze. Ponieważ jeszcze nie jestem pełen Ciebie, jestem dla siebie brzemieniem. Przyjemności, nad którymi trzeba płakać, toczą w moim życiu spór z przykrościami, jakimi należałoby się radować. Nie wiem, po której stronie przypadnie zwycięstwo. (...) Czyż nie jest bojowaniem życie ludzkie na ziemi? Pragmatyk będzie się śmiał z tej pozornie niezrównoważonej mowy, ale w życiu każdego człowieka przychodzi taki moment, kiedy nie wszystko da się objąć rozumem...



Jak to lekarz dotykiem uzdrowił

„Lepiej śmiechem pisać jest, niż łzami. Śmiech to szczere królestwo człowieka”.

Francois Rabelais.

Znawcy tematu twierdzą, że najtrudniejszy na Camino jest pierwszy tydzień, ale przezornie lepiej liczyć 10 dni. Marne to pocieszenie, gdyż mieliśmy akurat 7 dni, aby dojść do Santiago i 3 dni na dotarcie do Finisterry... Najbardziej urazowy czas nie kazał na siebie długo czekać. Po pierwszych 18 kilometrach Ilonka usiadła z bólu, który niczym rozpalony pręt rozchodził się od kolana w dół. Kontuzja na początku trasy? To brzmi niczym wyrok. Siła woli pozwoliła jednak przełamać niemoc. Kuśtyk, kuśtyk, krok po kroku, przy maksymalnej koncentracji uwagi, aż do końca dnia. Nazajutrz problem ożył z siłą nie znającą kompromisów. W czasie 14 godzin marszu trwały „negocjacje z nogą” i próby przechytrzenia upiornego słońca. Czymś, co nam pomogło, były rymowanki związane z bieżącymi tematami np. z krowimi plackami zalegającymi trasę, z natrętnym zapachem kiszzonej trawy dla trzody chlewnej i z innymi zaskakującymi inspiracjami. Przychodziły one i samoistnie odpływały, pozostawiając salwy śmiechu, działające jak kojący balsam. Tym sposobem dotarliśmy do Pałacu Króla (Palas de Rei), gdzie zamiast jakiegoś zamczyska z królem i królową, czekał dostoyny lekarz i jego piękna asystentka (w zasadzie mogliby tworzyć parę królewską). Pomimo zaawansowanego wieku nie wykazał on najmniejszego znudzenia pacjentką. Żadnych niepotrzebnych ruchów, doskonale wycucie w rękach, których uwadze nie umknie najdrobniejszy szczegół. Zupełnie nie wiadomo, w jakim języku przemawiał ten nobliwy jegomość, ale asystentka przetłumaczyła to na „instrukcję obsługi nogi bez klauzuli natychmiastowego powrotu do domu”. Nadszedł czas demonstracji prawidłowego sposobu przemieszczania się. Pacjentka, lekarz i asystentka obserwowali moje nieporadne próby przełożenia instrukcji na ruch. Karykatura prawidłowego chodu musiała przypominać skecz o ministerstwie głupich kroków Monthy Pytona, co rozchmurzyło dotychczas nieporuszone oblicze naszego cudotwórcy. Można wierzyć lub nie, ale po tej wizycie problem ucichł. To, że pojawił się znów, i to tuż przy podejściu do sarkofagu św. Jakuba, to już całkiem inna sprawa. Kto wie? Może apostoł w ten swoisty sposób porozumiewa się z pielgrzymami?

Kres wytrzymałości

„By dojść do źródła, trzeba płynąć pod prąd”. J. Lec

Syty nie zrozumie głodnego. Głodny to nie tylko ten, który ma pusto w żołądku. Głód dotyczy też wiedzy, adrenaliny, przygód i wielu innych niematerialnych rzeczy. Wszystkie one jednak bywają okupione wysiłkiem, często zbliżonym do granic możliwości danego człowieka. Ileż niewygód, trosk, stresów, czy zwykłego fizycznego zmęczenia trzeba pokonać, by osiągnąć taki, czy inny, upragniony cel? Ten tylko wie, kto tego zakosztował. Czasem znajdzie się droga na skróty, ale satysfakcja nie jest już taka wielka.

Przypuszczalnie żadna inna ścieżka, niż Camino, nie była świadkiem tylu łez, rozpacz, zwątpienia, ale i radości, szczęścia, uniesień, wreszcie przemian. Dla niektórych Camino okazało się ścieżką ostateczną. Pozostały tylko tablice pamiątkowe w miejscach, gdzie nie wytrzymało serce. Człowiek jest istotą o możliwościach, z których nie do końca zdaje sobie sprawę. Czy rozsądne jest myślenie, że będę szedł z kilkunastokilogramowym dobytkiem przez kilkanaście godzin w zabójczym słońcu, jeśli na miejscu dostaję zadyszki przy wejściu na czwarte piętro z pełną zakupów torbą? Tak! Nie jest to rozsądne, ale gdyby kierować się rozsądkiem, jako kryterium naszego działania lub jego braku, nie byłibyśmy tu, gdzie jesteśmy i tym, kim jesteśmy. Jakże wspaniale, ale i wymagająco brzmią słowa Anonima:

Śmiejąc się ryzykujesz, że wezmą Cię za głupka.

Płacząc ryzykujesz ckliwość i małostkowość.

Wyciągając rękę ryzykujesz zaangażowanie.

Zdradzając uczucia ryzykujesz odkrycie siebie.

Mówiąc o swych marzeniach ryzykujesz poniżenie.

Miłością ryzykujesz odrzucenie.

Życiem- śmierć.

Nadzieją- niespełnienie.

Podjęciem prób- niepowodzenie.

Musimy ryzykować.

Największym niebezpieczeństwem jest nie ryzykowanie niczego.

Dla tych, którzy nie ryzykują, nie robią, przeznaczone jest nic...

Ludzka mozaika

„Człowiek potrzebuje człowieka, by być człowiekiem”.

J. R. Becher

Niezależnie od tego czy lubisz ludzi, czy raczej od nich uciekasz, na pewno zetkniesz się z nimi na Camino. Być może po raz pierwszy porozmawiasz z kimś z Salvadoru, Brazylii, Peru. Z wielkim zaskoczeniem przyznasz, że nigdzie indziej na świecie nie da się spotkać tak życzliwie nastawionych do siebie Polaków. Stopniowo zaczniesz odkrywać, że tu wszyscy są równi, niezależnie od ról, w które się przyoblekają tuż po powrocie do swych krajów. W pewnym momencie możesz się poczuć zniechęcony tłumem ludzi na ostatnich 100 kilometrach do Santiago de Compostela. Możesz mieć już dosyć nocy z krzyczącymi przez sen, czy chrapiącymi nieprzyzwoicie głośno współspaczami. Równowaga pojawia się jednak bardzo szybko, a nikt inny, niż ludzie są jej sprawcami. Ktoś, kogo poznało się na początku trasy wita Cię teraz z serdecznością, jakiej na próżno by szukać u najbliższych. Nieznajomy człowiek widząc Twą obandażowaną nogę, bez wahania zatrzymuje się, zdejmując ekwipunek z pleców i dobywa z niego specyfik uśmierający ból. Jak wielką radość sprawia nam możliwość pomocy innym, których wzięła we władanie rezygnacja?!

Camino potrafi dać tyle pozytywnej energii, że można rozdawać ją innym i potężną jej część przywieźć ze sobą. Po powrocie możesz odkryć ze zdumieniem, że patrzysz inaczej na otaczający Cię świat. Niektórzy twierdzą, że są w stanie dojść do tego stanu tylko dzięki kontaktowi z przyrodą. Czy jednak pomijanie ludzi, którzy są częścią tej przyrody nie sprawia, że zmieniamy się w niepełny sposób? Czy wreszcie można mówić o „stanie”, czyli czymś, co zostało już osiągnięte?

Jeśli zależy nam na pracy nad samym sobą, na ciągłym doskonaleniu się, nie możemy osiąść na laurach. Nawet po przejściu kilku tysięcy kilometrów może okazać się, że nie udało się czegoś przepracować, udoskonalić czy zrozumieć.

Każdemu, kto decyduje się na wejście na Camino, niezależnie od kontynentu, z jakiego pochodzi, przyświecają różne pobudki, jednakże z rozmów z tymi ludźmi wyłania się coś bardzo pierwotnego. Każdy poszukuje recepty na lepsze życie. Camino nie daje gwarancji na to, jednak może być najlepszym do tego przyczynkiem.



Łaska, o której zapominamy.

„Bo choćby otaczali mnie sami dobrzy ludzie i bracia oddani, wierni przyjaciele, święte książki, piękne rozprawy, słodkie śpiewy i hymny, wszystko to niewiele pomoże ani nasyci, kiedy opuści mnie łaska i stanę zdany na własną nędzę” O naśladowaniu Chrystusa

Niejeden zapewne pomyśli, że jest w łasce Boga, gdyż na jego drodze stają często dobrzy ludzie, a w trudnej chwili poratują przyjaciele. Mądre księgi, śpiewy i hymny to coś dla duszy. Wydawałoby się, że to stan idealnej równowagi. Tak naprawdę, wszystkie te rzeczy są przyziemne, chybotliwe, a czasem wręcz zwodnicze. Ich utrata wprowadza w stan wątpliwości, wytwarzając poczucie „nie bycia w łasce”.

Wraz z upływem czasu przestajemy dostrzegać to, że jesteśmy zdrowi, że jesteśmy wolni, że... Chcemy coraz więcej i to niekoniecznie niematerialnych dóbr, takich jak mądrość, roztropność, dobroć, cierpliwość. Niejeden człowiek nie wytrzymał trudów Camino. Ci, którzy doszli do końca to przygniatająca większość, jednak czy to znaczy, że tylko oni doświadczyli wystarczającej do tego łaski?

Nie możemy domyślać się, co odczuwa spadający w przepaść alpinista- wielu z nas powiedziałoby: bezsensowna śmierć, inni: piękna śmierć... Osiągnięcie celu takiego, czy innego cieszy, ale dążenie do niego zdaje się być czymś najwartościowszym. Choć brzmi to absurdalnie, to nie osiągnięcie celu jest również wartościowe.

Niezliczone ścieżki Camino... [...] *„Znajdziesz tam ową przedziwną jedność tego, co istnieje w Tobie z tym, co jest wokół Ciebie. Tego, co człowiecze, z tym, co Boskie. Bo właśnie na tej jedności polega prawdziwy pokój”*. Roman E. Rogowski.
Mistyka gór

Dzięki mniejszym lub większym „upadkom” możemy wszystko na nowo przemyśleć i spróbować raz jeszcze się podnieść. Właśnie wtedy czuje się największą łaskę, o której tak często zapominamy.



Miniatura życia

„Bo myśli moje nie są myślami waszymi ani wasze drogi moimi drogami. Bo jak niebiosy górują nad Ziemią, tak drogi moje- nad waszymi drogami i myśli moje- nad myślami waszymi”. Księga Izajasza 55,6-9.

Camino daje możliwość doświadczenia w krótkim czasie tego, czego doświadczenie trwa czasami lata. W pozornie zwykłych sytuacjach i rzeczach dopatrujemy się wręcz uderzających podobieństw do codziennego życia. Intuicyjnie zaczynamy myśleć o drodze pod górę, drodze z górki, o licznych zakrętach i czekających za nimi niespodziankach, o przeplataniu się smutków i radości, trudności i łatwości, o szczęśliwych zbiegach okoliczności, o swych ograniczeniach i utajonym dotąd potencjale oraz o całej masie zdarzeń, których „odpowiedniki” zaistniały lub zaistnieją w zwykłym życiu.

Każde kazanie w czasie mszy na Camino dotyczy interpretacji „Caminowych znaków”. To, jak je rozumiesz, zależy od tego, kim jesteś. Dla jednego człowieka cień jest po prostu cieniem. Drugi powie, że cień jest darem porównywalnym do wody. Oddaje on to, co odebrało człowiekowi bezkompromisowe słońce.

Camino daje Ci namiastkę tego, jak możesz czuć się i funkcjonować za kilkadziesiąt lat. Zgarbiony człowiek, stawiający z trudem kolejny krok, ciężko wspierający się na kiju... Tak, tak! To Ty! Tak wyglądasz z daleka i tak będziesz wyglądać, gdy młodość i piękno zewnętrzne przeminą bezpowrotnie. Możesz to poczuć już teraz. Czy nie jest piękne to, że obok Ciebie idzie najbliższa Ci osoba, która pod ciężarem trudów Camino, wygląda tak samo jak Ty, a dla Ciebie to nic dziwnego i w pełni akceptujesz tę sytuację? To właśnie Camino, które niczego nam nie gwarantuje, dając wiele do myślenia, choć myśli te są tylko niedoskonałymi myślami niedoskonałych ludzi.



Niedogodności.

„Poznaj samego siebie”

To, ile i jakie niedogodności w nas uderzają, mówi wiele o nas samych, a przede wszystkim o naszych dotychczasowych doświadczeniach. Zapewne wielu się zdziwi, gdy napiszemy w tym miejscu, że na Camino było drogo, bywało brudno, można było doświadczyć pluskiew. Nie należy zapominać, że w Polsce też jest drogo, często jest brudno, a robactwo- choćby w akademickich pokojach, też dało się wiele razy we znaki. W Hiszpanii narzekamy na zbyt natarczywe słońce, ale w kraju wcześniej narzekało się na brzydką pogodę. Zauważamy zniechęcenie osób przyjmujących pielgrzymów na nocleg, ale czy sami stopniowo nie ulegamy temu odczuciu w stosunku do ludzi, z którymi stykamy się każdego dnia?

Camino obnaża nasze słabości w bezlitosny sposób, ale nie robi tego by sobie z nas zadrwić... Dzięki Camino zyskujemy szansę przejrzenia na oczy i naprawienia w sobie tego, co złe, słabe, niewydolne. Camino zmusza, by rozstać się ze swoim wygodnictwem i przyzwyczajeniami. Dziwimy się wielu doświadczanym sytuacjom, niektóre jesteśmy skłonni bardzo negatywnie ocenić. Potrzebujesz wytchnienia po wykańczającej wędrówce? Zapomnij o spokoju! Hiszpanie lubią mówić bardzo dużo, bardzo szybko, bardzo głośno i bardzo długo. Dawno nie stałeś w długiej kolejce? No to postoisz! A może dawno już nie kapałeś się w lodowatej wodzie? Proszę bardzo! Wspólny prysznic czeka. Czy przepłaciłeś coś kilkukrotnie? Teraz już wiesz, że tutaj to prawdopodobne. A co byś powiedział/a na spanie w kilkudziesięcioosobowej sali z materacami ułożonymi tak szczelnie, że ledwie można przejść? Co zrobisz, jeśli przyjaciele, z którymi wyruszyłeś, przestali się do Ciebie odzywać? Co, gdy pies, którego wspinałomyślnie zabrałeś ze sobą, już po pierwszych godzinach marszu odmawia posłuszeństwa? Czy na Camino można kogoś okraść? Niestety tak! A jeśli złodziej połakomi się na Twoje buty? A może po bardzo trudnym dniu przyszło Ci spać blisko rzeźni, z której dobiegają rozrywające Twój umysł odgłosy?

Cees Nooteboom w książce „Drogi do Santiago” napisał: *„Hiszpania jest brutalna, anarchistyczna, egocentryczna, okrutna. Hiszpania jest gotowa za głupstwo założyć sobie stryczek na szyję. Jest chaotyczna, marzycielska; jest irracjonalna. [...] Rozłożona wraz ze swymi upartymi miastami wśród niekończących się pustych przestrzeni jak kontynent, który jest złączony z Europą, a Europą nie jest. Kto nie*

próbował zablądzić w labiryntowym całokształcie jej historii, nie wie, po jakim kraju się porusza. To miłość do życia, zdziwieniu nigdy nie będzie końca”.

Tak, czy inaczej, poradzimy sobie ze wszystkimi problemami, być może wychodząc z nich silniejszymi niż przed ich zaistnieniem. Oto cały sens niedogodności, które są wpisane w pejzaż naszej egzystencji.

Otwarty? Zamknięty... czyli rzecz o kościołach.

„Chciałem wejść do katedry, ale w Hiszpanii nawet Bóg ucina sobie poobiednią drzemkę”

Cees Nooteboom

Jednym ze wspanialszych doświadczeń na Camino jest możliwość zejścia z trasy i przestąpienie progu średniowiecznego kościoła. Świątynie, których nie brakuje na szlaku, wpisują się znakomicie w przyrodnicze otoczenie. Atmosfera skupienia, niepowtarzalny zapach i swoiste poczucie bezpieczeństwa są wystarczająco silnym magnesem, który przyciąga utrudzonych pielgrzymów. Niejeden z nich doświadczył w ich wnętrzu czegoś, co trudno uchwycić, dlatego posłużę się słowami tego, który był w stanie to zrobić...”[...] *chłód kościoła w porównaniu z chłodem ogrodu: tu, gdzie teraz spaceruję, jest już prawie zimno. Zewnętrzne mury budowli nie pozwalają powietrzu spoza nich krążyć, zwyczajnemu powietrzu, krążyć swobodnie. [...] Nie jest to powietrze spośród topoli i koniczyny, kołysanych wiatrem. To powietrze kościelne równie niewidzialne jak to na zewnątrz, ale inne. Powietrze w kształcie kościoła wypełniające przestrzeń między masywnymi kolumnami i nieruchome jak nieobecny element sięgający aż po surowe sklepienie z wielkich kamieni. [...] Słyszę własne kroki. Ta przestrzeń deformuje nie tylko powietrze, ale i ich dźwięk- stają się krokami kogoś, kto chodzi po kościele. Nawet gdyby od tych przeżyć odjąć to, w co samemu się nie wierzy, zawsze jeszcze pozostanie coś nieuchwytnego, w co inni ludzie w tym miejscu wierzą, a przede wszystkim wierzyli”.* Cees Nooteboom

Jakże wielkim rozczarowanie przepelnia moment, kiedy napierasz na wiekowe drzwi świętego przybytku, a te nie drgną nawet o milimetr. To bardziej reguła, niż wyjątek. Nie mogąc zrozumieć tego fenomenu, postanowiłem poprosić pewnego księdza o wyjaśnienie tego stanu rzeczy. W odpowiedzi usłyszałem: „Bracie... Zejdź na ziemię! Gdybym zostawił otwarty któryś z podległych mi kościołów (a mam ich kilka), natychmiast zniknęłyby kilkusetletnie rzeźby”. Być może niepokorna ze mnie dusza gdyż, mimo, że rozumiem to wytłumaczenie, to nie jestem w stanie zaakceptować takiego stanu rzeczy. W kraju, gdzie wydaje się zawrotne sumy na nawadnianie trawników, nie jest się w stanie wygospodarować funduszy na „nawadnianie dusz”? To kwestia priorytetów. Lubimy trawę, a zielony to nasz ulubiony kolor, dlatego będziemy go bronić, ale mimo wszystko na dłuższą metę lepiej, gdy człowiek mówiąc „zielono mi” ma na myśli radość duszy, a nie tylko radość spowodowaną patrzeniem na zielony skwer w mieście.

Proś, a będzie Ci dane

„Bylibyśmy ciężko poszkodowani, gdyby spełniały się nasze marzenia”.

Ezop Aisopos

Czasem trzeba przeżyć pół życia, a czasem nie wystarczy nawet całe życie, aby zrozumieć, że nie zawsze to, co wydaje się być dla nas dobrym, tak naprawdę dobre by nie było... Niezrozumienie tego jest częstą przyczyną oddalania się od Boga, który z roli „wypełniacza” naszych prośb (przypominających wraz z upływem czasu wydłużającą się listę poleceń), staje się nieczułą, nie mającą dla nas zrozumienia (nie) rzeczywistością.

Proś, a będzie Ci dane. Bóg może zaoferować Ci o wiele więcej, niż jest w stanie pojąć Twe ograniczone wyobrazenie! Sięgam pamięcią wstecz o 25 lat... Pamiętam, jak bardzo przeżyłem międzyszkolne zawody ping-ponga. Przed tym arcyważnym wydarzeniem pomyślałem: „Panie Boże. Proszę Cię, żebym wygrał ten mecz”. Mecz przegrałem, bo przegrać musiałem. Trafiłem wtedy na zawodnika bijącego mnie na głowę w umiejętnościach. Nie zrozumiałem tego wówczas, ale obraziłem się na Pana Boga... Taki jest sposób myślenia dziecka, ale czy dorosły może sobie pozwolić na sformułowanie tak zuchwałej prośby?

Kolejny dzień marszu dobiegł końca. Zmęczenie i kontuzja nakazywały szybko znaleźć nocleg. Wszystko, co tanie, było już zajęte, więc czemu nie skorzystać z usług miłej pani oferującej „bardzo atrakcyjny nocleg”? Skracając przebieg zdarzeń, wyszło na to, że trzeba wysupłać 35 euro, co jak na Camino jest dużą sumą. Poszukiwania nowego miejsca zakończyły się tak szybko, jak się zaczęły. Sympatyczny jegomość zaoferował za połowę niższą sumę pokój w stylu tak wysmakowanym, że nie podejmujemy się próby opisanie tego miejsca... Radość wielka, ale... jak zwykle pomyliłem cyfry 15 i 50... Pojawia się wtedy myśl:

„W rękach Najwyższego wszystko. On nam nie pozwoli spać na ulicy”. Szukamy dalej:

- *Czy ma pani dla nas jakiegokolwiek wolne miejsce?*

-*Tak. Mam dwuosobowy pokój.*

-*Naprawdę !? Pewnie bardzo drogi...*

-*Nie. Jest za darmo...*

Rozczarowania

Co źle znosisz, będziesz dobrze znosił. Przywyknij tylko". Owidiusz

Tak naprawdę, to po powrocie z Camino nie pamięta się już tego, co zawiodło pokładane w ten czas nadzieje. Rozczarowań nie było wiele i nie były tak wielkie, by ich nie udźwignąć. Ktoś, kto postanowił przejść jedynie ostatnie 100 kilometrów do Santiago de Compostela, może rzeczywiście zawieść się walorami krajobrazowymi, ale przecież to nie one są najważniejsze. Liczy się coś głębszego- wejrzenie do własnego wnętrza, na co nie mamy, na co dzień chęci, odwagi, czasu. Wszak najwartościowsze przemyślenia powstawały zazwyczaj w ekstremalnych warunkach i niekoniecznie w pięknym otoczeniu. Każdy dzień niesie z sobą (jak w życiu) rzeczy łatwe, miłe i przyjemne, ale zdarza się, że wolelibyśmy, aby nastął jak najszybciej dzień następny... Każdemu na szlaku zdarza się mieć dość wspólnego spania z obcymi ludźmi. Po koszarnej nocy, w czasie której brak tlenu, wyuzdane chrapanie i potem zlanie, trzeba zebrać nadwątlone siły i rzucić wyzwanie kolejnemu dniu. Czy można przejść obojętnie obok zachowania Hiszpanów w kościele i obok niego? W mieście trwała fiesta. Przed świątynią rozszalały tłum napierał na stragan z chińskim, tandetnym obuwiem. Niezwykle hałaśliwa orkiestra dęta w tym czasie, ile sił w płucach i w rękach katowała instrumenty przed otwartym wejściem do kościoła, w którym trwała akurat msza. Sacrum stapia się z profanum, tworząc bezkształtną masę, w której coraz trudniej wyodrębnić jej pierwotne elementy składowe. Na wystawie z pamiątkami krzyż, a obok niego ozdobiona również krzyżem prezerwatywa. Otwarte wrota prastarej świątyni prowadzą w otchłań czasu po to, by wprawić w całkowite osłupienie. Wewnątrz znajduje się ekspozycja wypchanych zwierząt... Czasem przechodzi przez głowę myśl: czy zwyczajem polskich gospodarzy, ktoś z tutejszych ludzi zaproponuje choćby szklanekę wody? Jak się okazało, tuż przed samym zakończeniem lądu, w Finisterre, zostałem zapytany (i to przez pustelnika!) czy chciałbym napić się wody...

Nie trać nadziei, a to, na co narzekasz, czy Cię rozczarowało jest jedynie kolejnym przystankiem, wiodącym do stacji o nazwie: „niekończące się samodoskonalenie”.

Szkoła charakteru

„Nie na tym polega doskonałość, że wszystko dzieje się według Twojej woli”.

Dlaczego mówi się, że Camino jest wymagającym szlakiem? Ilu ludzi, tyle odpowiedzi, jednak większość z nich będzie się powtarzać. Śmiałem się sam do siebie, kiedy w Madrycie jechaliśmy niewiarygodnie długimi, ruchomymi schodami. Sami do siebie mówiliśmy: To wstyd! Trzeba jak najczęściej chodzić! A przecież na szlak wyruszają informatycy, księgowi, urzędnicy, kasjerzy i cała masa ludzi, którzy z uwagi na charakter codziennie wykonywanej pracy, nie mają zbyt wielu okazji do marszu, a przecież też chcieliby doświadczyć trudów tego legendarnego szlaku. My pracując w szkołach o wielkiej specyfice, ruszamy się dużo, ale jest to ruch mało miarowy, szarpany. Tu pojawia się miejsce na „wprawienie w pęd” naszego charakteru. Z nim bywa często o wiele gorzej niż z kondycją fizyczną, ale jedno jest pewne- charakter można z powodzeniem doskonalić. Człowiek uzbrojony w „zbroję” z charakteru, jest częstokroć o wiele odporniejszy, niż ten w zbroi mięśniowej.

Na trasie zdarza się dużo kontuzji. Ostatnio przeczytałem, że pewien pan z Polski przeszedł 2000 kilometrów, z czego kilkaset ze złamaną kością śródstopia. W kraju nie wahając się pojechalibyśmy do lekarza, aby otrzymać zwolnienie od pracy. Tam jest inaczej- mimo wszystko idziemy. To jest właśnie szkoła charakteru. Na Camino może się okazać, że ktoś, kto na miejscu jest dobrym kolegą lub przyjaciółką, tam objawia swe nieprzejednane oblicze. Obraża się i do samego końca nie sposób dojść do porozumienia. Tu też pojawia się przestrzeń na szlifowanie charakteru. Nie wahamy się używać argumentów, które na miejscu były uśpione czy „niezdatne do użycia”. Satysfakcja tym większa, jeśli osiągniemy cel. Samo dążenie do niego, z głównym naciskiem na nasz charakter, a nie mięśnie, czy argumentowanie, a nie narzucanie, może zaowocować po powrocie do domu.

Po Camino jesteśmy innymi ludźmi, ale na ile czasu wystarczy nam tej niezwyklej energii? Jeśli na zbyt krótko, można pomyśleć o powrocie i poszukać tego czegoś, co jak się wydawało- już znaleźliśmy.

Trekking, czy pielgrzymka?

Być może nieco dziwnie brzmi tytułowe pytanie, ale zrodziło się ono w bardzo spontaniczny sposób. Wielkim zaskoczeniem był dla nas fakt, tak szybkiego dojścia do Santiago de Compostela. Najlepszym użyciem, jaki można było zrobić z trzech pozostałych dni, było przeznaczenie ich na dojście do końca- do Finisterre. Tak też uczyniliśmy... Różnica pomiędzy pierwszym etapem- do Santiago, a drugim- do Finisterre, była ogromna. Zainicjowany w mieście Ponfferada nasz pierwszy kontakt z Camino, w naturalny i niewymuszony sposób stał się pielgrzymką. Każdy poranek rozpoczynaliśmy od modlitwy, która w niezwykle sposób pozwalała zapomnieć o bólach nierozgrzanych jeszcze mięśni, o chłdzie, czasem o trudach nocy. Rozpraszała ona ciemności, wiodąc ku pierwszemu, spowijającym nas promieniom słońca. Gdy szczęście dopisało, mogliśmy uczestniczyć w mszach świętych, które z uwagi na międzynarodową obsadę przyjmowały szczególną postać. Szacowne mury świątyni wypełniały wówczas różnorodne języki, w których odczytywane były intencje pielgrzymkowe. Myśli już nie koncentrowały się wokół zmęczonego ciała, wznosząc się o wiele wyżej, i tak za każdym razem.

Zwieńczeniem tego niezwykle czasu była bardzo uroczysta i wzruszająca ceremonia przed grobem św. Jakuba. Dało się odczuć, że zamknął się tu pewien etap. Trzydniowe przejście z Santiago de Compostela do Finisterre miało zupełnie inny wymiar. Nie było już wspólnych mszy, zniknęły gdzieś wielkie tłumy, których fragment sami współtworzyliśmy, rzadko kiedy mijał nas rozpędzony rower.

Stopniowo napelniał nas mistycyzm, lecz w zupełnie innej, również nieuchwytej formie. Cisza, coraz wspanialsze krajobrazy, wielkie przestrzenie i niepozorny błękit, który zaczął się wyłaniać na horyzoncie... Właśnie to zapadło w pamięć. Oba etapy w doskonały sposób uzupełniały się, tworząc perfekcyjną całość.

Arcybiskup Santiago de Compostela Julian Barrio Barrio wypowiedział znamienne słowa w roku 2010, będącym Rokiem Świętym:

Liczba pielgrzymów wzrasta z roku na rok. Istnieje jednak niebezpieczeństwo wypaczenia charakteru Drogi św. Jakuba, która narodziła się, jako szlak pokutny. Obecnie, obok dynamizmu duchowego, który zawsze charakteryzował Drogę, można napotkać też inne motywacje [...]

Gdyby bowiem Camino utraciło swoją głębię duchową, stałoby się czymś biernym. Nie można zapomnieć o tym, że to właśnie cel, meta Drogi św. Jakuba nadaje jej pełny sens.

To, czy chcesz odbyć pielgrzymkę, czy po prostu przejść pewną odległość, zależy wyłącznie od Ciebie, ale istnieje prawdopodobieństwo, że zwykły marsz stanie się czymś więcej...

U stóp świętego Jakuba

„Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście. Weźcie moje jarzmo na siebie i ucicie się ode mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych. Albowiem jarzmo moje jest słodkie, a moje brzemie lekkie”.

Wezwanie do utrudzonych

Spełniło się oto kolejne z marzeń. Jesteśmy w miejscu, do którego udają się od 1200 lat pielgrzymi z całego świata. Szacowne mury katedry w Santiago de Compostela przyjmują każdego, niezależnie od tego, kim jest i z jakimi intencjami się tu pojawił. Zwieńczeniem niezwykle uroczystej mszy świętej (nie każdej niestety...) jest uruchomienie Botafumeiro, czyli wielkiego kadzidła. Aby tradycji stało się zadość, konieczne jest wprawienie przez ośmiu mężczyzn imponującej kadzielnicy w coraz bardziej zamaszysty ruch. Nikt z zafascynowanych tym spektaklem nie domyśla się zapewne, że Botafumeiro będzie fruwać z coraz większym świstem, by osiągnąć w końcu wysokość kilkunastu metrów. W tym miejscu należą się podziękowania dla japońskiej wycieczki, która wyasygnowała sumę około 200 euro, aby ten niepowtarzalny zapach, jak niegdyś, spowił utrudzonych pielgrzymów.

W filmie Jeden dzień w Europie, nauczyciel z Węgier prosi Hiszpana, aby ten uwiecznił go na fotografii wraz z Puerta Santa, czyli ze Świętymi Drzwiami, które obok grobu św. Jakuba są kluczowym elementem Katedry w Santiago, ale również Chrześcijaństwa, gdyż symbolizują przejście od grzechu do stanu łaski. Hiszpan ucieka wraz z aparatem, w którym zostały wszystkie zdjęcia z pielgrzymki... Drzwi Święte przywołują Chrystusa, który porównał się do Bramy, przez którą mamy wejść do owczarni, czyli do Kościoła. Przejście przez Drzwi Święte jest symbolem obalenia muru grzechu, który oddzielał i jakże często oddziela nas od Boga, abyśmy mogli żyć

w łączności z Nim. Aby przejść przez Drzwi Święte, konieczne jest odstanie sporej ilości czasu w kolejce, którą niektórzy pamiętają z zamierzchłych, choć nie tak odległych czasów. Mimo trwającej mszy, pielgrzymi wchodzą za ołtarz, który stanowi olbrzymia figura św. Jakuba. Każdy z nich, po wcześniejszych, bardzo rozbudowanych instrukcjach dotyka sarkofagu i przechodzi dalej. Mimo stanowczego zakazu robienia zdjęć, jeden z turystów łamie ustalenie, błyskając fleszem, tym samym narażając się na gwałtowne usunięcie z kolejki. Strażnik jest nieprzejednany. Turysta najpierw grozi, ale widząc, że nic nie wskóra, zaczyna prosić, pocić się, blednąć, uniać. Na placu katedralnym kłębi się niewyobrażalnie hałaśliwy tłum. Z trudem można precyzyjnie się przez masę ludzi, szczelnie wypełniającą wąskie, malownicze uliczki. Wybacz święty Jakubie, ale musimy jak najszybciej oddalić się od tego miejsca.

Więcej by się chciało

Mimo niewątpliwego zmęczenia przeżyciami z kilkunastodniowego wyjazdu, daje się odczuć niedosyt. Gdyby był czas, można byłoby iść dalej. Ta myśl towarzyszy zapewne tym, którzy przeszli 300 kilometrów i tym, którzy przebrnęli kilkukrotnie większą odległość. Jakaś niezwykła siła czy motywacja popycha do tego by iść, wciąż iść...

„ [...] Prawdziwy piechur musi mieć pewien szczególny talent, a także energię i odpowiednie umiejętności, które sprawiają, że jest w stanie sprostać czasami wielkim wysiłkom, wytrzymać do końca. Należy przy tym pamiętać, że organizm ludzki zużywa się jak maszyna, natomiast o wiele trudniej go zreperować, czy wymienić podzespoły... I tu nasuwa się pytanie, co robić? Oszczędzać się, czy raczej zmuszać do wysiłku? Pełzać, czy zużywać stawy w szalonym biegu? Na to pytanie musicie odpowiedzieć sobie sami, bowiem sposobów maszerowania jest tyle, ile metod realizowania marzeń... ” Szaleństwo marszu. Jacques Lanzmann.

Więcej by się chciało... Myślimy, że ten typ zachłanności jest czymś wyjątkowo pozytywnym. To zachłanność na coś niematerialnego, na coś niezgodnego z duchem czasów, w których jest nam dane żyć. Im więcej ludzi, którzy chcą być lepszymi, tym lepszy będzie świat, w którym jesteśmy tylko gośćmi.

Zakończenie, a raczej początek.

„Jeżeli wiesz, czego szukasz, nie znajdziesz tego, czego nie szukasz...”

Jeżeli jednak wyjdiesz poza to, co znane, i będziesz szukać dróg, które jeszcze nie zostały całkiem przetarte, albo, jak mówię, wymyślisz je sam, możesz odkryć coś niezwykłego...

Jeżeli masz problem, zatrzymaj się, zatrzymaj. Posłuchaj siebie i poszukaj odpowiedzi wewnątrz. Ona tam jest. Wewnątrz Ciebie jest coś, co trzyma Cię, co Ci pomaga, jest głos. Posłuchaj go. Jedni nazywają go Bogiem, drudzy określają inaczej, ale jest...

Jeżeli jesteś na rozdrożu i widzisz drogę, która prowadzi w dół, i drugą, która idzie w górę, idź tą, która prowadzi wzwyż. Wprawdzie schodzić łatwiej, ale w końcu trafisz na jakąś dziurę. Kiedy się idzie do góry, jest nadzieja...

Żyj teraz!... Życie to ta chwila i w tej właśnie chwili należy się nim cieszyć”. To jedno z ostatnich słów umierającego wspaniałego reportera Tiziano Terazniego z książki „Koniec jest moim początkiem”

Epilog.

Nastąpiła jesień. Praca, dom, stały schemat przerywany niespodziewanymi zdarzeniami, jak odejście mojego ukochanego psa, który bardzo tęsknił, gdy wyjeżdżałem i niezawodnie cieszył się z mojego powrotu... Każde z nas patrzy z zadumą przez okno i mimowolnie ulatuje myślami... Myśli, niczym ściągane niewidzialnym magnesem, pędzą na Camino. To niczym zew, który nakazuje myśleć i planować. Nie jeden z tych, którzy wrócili stamtąd, powie: gdyby była taka możliwość, jechałbym już jutro, byle tylko iść. Znow iść...

Camino dało nam nadszpiekanie wiele radości i jeszcze bardziej zbliżyło. Camino pokazało, że możemy z powodzeniem nad sobą pracować.

Z nadzieją, że nasze przemyślenia zainspirują innych do doskonalenia się i poszukiwania czegoś niematerialnego, ale najcenniejszego, dziękujemy za wytrwałość i czas poświęcony temu tekstowi. BUEN CAMINO!

Literatura:

- „ O naśladowaniu Chrystusa” Tomasz a Kempis
- „Twierdza” Antoine Saint de Exupery.
- „Wyznania” Św. Augustyn
- „Mistyka gór” Roman E. Rogowski
- „Drogi do Santiago” Cees Nooteboom
- „Szaleństwo marszu” Jacques Lanzmann
- „Koniec jest moim początkiem” Tiziano Terzani